

Jaki przełom?

4 lutego 2021

Rok 2021 jest ogłaszany jako rok przełomowy w gospodarce świata. Przyczyny tego przełomu jak zwykle zależą od tego gdzie się ucho przystawi. Aktualna pandemia i nadzieje związane z prawdziwym deszczem szczepionek z różnych części świata jest jednym z wielu punktów widzenia.

Na świecie jest w tej chwili siedem zatwierdzonych szczepionek, a następnych 55 (tak: pięćdziesiąt pięć) jest na etapie testów. Ale dla potrzeb naszej lokalnej publiczności wspomina się tylko i wyłącznie dwie, teraz może już trzy, szczepionki wyrobione na Zachodzie. Cała reszta świata pozostaje spowita w oparach dziennikarskiej mgły opadającej tylko na potrzeby propagandowe dla wsparcia albo słusznej wojny, albo dramatycznego opisu kolejnego ataku anty/terrorystycznego.

Oficjalne media praktycznie w ogóle nie wzmiankują trzech szczepionek chińskich zakupionych już przez kraje arabskie, ani szczepionki rosyjskiej, która weszła w dystrybucję w Rosji jeszcze zanim pierwszy pacjent w UK został ukłuty Pfizerem (masowe szczepienia Sputnikiem V zaczęły się już w Argentynie).

Jeśli w „słusznej” prasie coś się pojawia na ich temat, to tylko wątpliwości i zastrzeżenia. Z drugiej strony, takie wątpliwości i krytyka wobec szczepionek Pfizera albo Moderny są bezwarunkowo zwalczane aż do punktu usuwania ich źródeł z portali YouTube. Informacje są fragmentaryczne, epizodyczne.

One nie edukują, nawet nie intrygują, a jedynie irytują. Jesteśmy traktowani jak dzieci, utrzymywani w błogiej niewiedzy i zapewniani, że oprócz nas jest tylko las.

Jednym z najbardziej entuzjastycznie zapowiadanych przez masowe media tegorocznych przełomów, jest ten tzw. Wielki

Reset. „Zapowiadany” to za duże słowo, szczegółów bowiem jest niewiele.

Jest to jak hollywoodzka atrakcja poprzedzana urywkami zdań, wyświechtanymi sloganami prezentowanymi przez światowych celebrytów (prince Charles) po to tylko, aby wyrobić nam smak. Jest tam mowa o „czystej energii”, „czystym środowisku”, oraz całej liście bardziej abstrakcyjnych pojęć, takich jak równość, sprawiedliwość, demokracja, z których każde poprzedzone jest magicznym słowem „social”. Jeśli ktoś chciałby się dowiedzieć w jaki sposób słowo „social” zmienia znaczenie słowa, które po nim następuje, to ma dwie opcje.

Jedna, jeśli tego nie poznał na własnej skórze, to zapoznać się z historią „social”-izmu, jego celów i przesłanek.

Druga jest łatwiejsza: przeczytać krótkie wypracowanie pani Idy Auken, członka duńskiej partii liberalnej (ale oczywiście ta też z dodatkiem „social” przed „liberalnej”) i kapłanki kościoła duńskiego. Jej wizja utopijnej przyszłości musi się zbiegać blisko z planami Światowego Forum Ekonomicznego (World Economic Forum – WEF), ponieważ wisi już od czterech lat na stronie internetowej tej szacownej organizacji.

Oprócz dzieciennych mrzonek o latających samochodach, zawiera ona pobieżny opis świata w jakim pani Auken chce żyć już niedługo, bo w roku 2030. Jest to świat bez własności prywatnej, bez pracy, bez szkół, bez intymności, bez własnych mieszkań i bez rodzin, gdzie każdy twój ruch, każda myśl i każde marzenie lub sen są zapisywane i kontrolowane przez nieznanych, niewybieralnych i przed nikim nieodpowiedzialnych administratorów.

Jest dla mnie osobiście rzeczą mało zrozumiałą skąd się mogą brać takie marzenia u kogoś, kto wychował się w kulturze europejskiej, wyrosłej z korzeni indywidualizmu i wolności jednostki, w kulturze Zachodu, który dwukrotnie w ciągu ostatnich 70 lat otarł się o unicestwienie przez totalitaryzm.

Jeśli się w ten dokument bliżej wczytać, to jest to swego rodzaju mieszanka orwellowskiego „1984” z „Nowym wspaniałym światem” Huxleya, wzbogacona o nowe elementy totalnej inwigilacji elektronicznej, która w dzisiejszym świecie najbardziej pasuje do realiów życiowych komunistycznych Chin.

Jest to dystopiczna wizja społeczeństwa, której „ghost writer” mógł (żeby nie powiedzieć „musiał”) być nikt inny jak sam Xi Jinping, albo jeden z jego emisariuszy. Czyżby WEF, tak jak WHO, podlegała już Pekinowi? WEF to ta organizacja, która corocznie aranżuje zlot wiedźm i wiedźminów śmietanki światowych finansów w Davos. W kwietniu tego roku ma tam zostać ogłoszony właśnie ten zapowiadany Wielki Reset.

Jeśli już za dziesięć lat wszyscy mamy żyć tak jak w Chinach, no to podsumujmy króciutko co możemy o tym kraju powiedzieć.

Wiemy, że Chiny mają totalną kontrolę nad swoimi środkami masowego przekazu i bez ceregieli cenzurują wszelkie ideowe skrzywienia, co jest nierzadko połączone z fizyczną eliminacją ich autorów. Komunistyczna Partia Chin (KPC) nie ma żadnej opozycji, która widzi światło dzienne inaczej niż przez zakratowane okno celi.

Kobieta, która zbryzgała portret Xi atramentem zniknęła natychmiast w czeluściach więzień. Jej rodzina wkrótce do niej dołączyła, bo odpowiedzialność w Chinach jest zbiorowa, dzięki temu ojciec cenzuruje syna, żona męża, a dzieci donoszą policji na rodziców. Nie ma co się dziwić, że ludzie widzący dla siebie taką przyszłość jak pani Auken nienawidzą rodzin. Chiny posiadają olbrzymi system obozów koncentracyjnych, zakładów reedukacyjnych i obozów pracy, który jest skutecznie zasilany przez system komunistycznej sprawiedliwości (social justice) posiadający chyba światowy rekord efektywności – 99,9% oskarżeń jest zatwierdzanych wyrokiem.

Oprócz braku opozycji, w Chinach nie ma żadnych związków zawodowych, które by pozwoliły robotnikom na zrzeszanie się i

reprezentacje ich interesów wobec pracodawców.

Znamy chiński system kredytów społecznych, w którym każdy obywatel jest wynagradzany punktami za ideologicznie akceptowalne zachowanie (np. denuncjacje), albo karany ich stratą za zachowanie sugerujące odejście od jedynie słusznej linii partii.

Na przykład, pewna ilość zgromadzonych punktów daje ci zniżkę na autobus, a gdy otrzymasz punkty negatywne możesz stracić wstęp na dworzec kolejowy gdy będziesz chciał odwiedzić rodzinę. Wiemy, że każdy obywatel Chin musi posiadać aktywny telefon komórkowy pozwalający na ich natychmiastową identyfikację w miejscach publicznych, oraz na inwigilację ich ruchów w mieście i kraju. Baza danych obywateli jest tak bogata, że w sklepach nie ma już kasjerów – twoje konto jest automatycznie obciążane wartością zakupów ponieważ twarze klientów są rozpoznawane przez sklepowe kamery.

Nowa inicjatywa „Belt and Road” podporządkowuje inne kraje ekonomicznym potrzebom Chin. Obejmuje ona nie tylko kraje Azji sąsiadujące z Chinami, ale również kraje odległej Afryki, a nawet coraz więcej krajów Europy. Porozumienie będące częścią tej inicjatywy podpisała również Polska w 2016 r., w czasie wizyty Xi Jinpinga w Warszawie. Podobnie uczynili wszyscy nasi południowi i wschodni sąsiedzi, oraz Węgry, Rumunia i kraje bałkańskie. Ciekawostką jest, że w Serbii, która nie z własnej winy, ale z powodu polityki unijnej i NATO, stała się jednym z krajów europejskich najbardziej kontrolowanych obecnie przez Chiny, chińscy policjanci uczestniczą jako obserwatorzy w patrolach serbskiej policji. Czy jest to trening na przyszłość? Czy jest to inicjatywa, która się rozszerzy na wszystkie kraje „Belt and Road” jako nierozłączna część pakietu chińskiej „pomocy gospodarczej”? Wszystko to jest wielce zbliżone do wizji pani Auken. Jeśli przypomnieć sobie, że Chiny to kraj komunistyczny (o czym nasi liderzy często zapominają), to własności prywatnej sensu stricto tam nie powinno być. Stan obecny, gdzie grupie miliarderów wydaje się,

że coś mają na własność, to tylko tymczasowy przejaw elastyczności powrozu chińskiego komunizmu, który może zostać zmieniony dekretem KPC w ciągu pięciu minut. Jedynym właścicielem Chin jest KPC. Reszta to iluzja.

Jeśli wszystko to już wiemy, to jak można wytłumaczyć entuzjazm kanadyjskiego premiera, który jak się sam wypowiedział w roku 2013 ma nieukrywany podziw dla komunizmu w Chinach: „W rzeczywistości mam pewien poziom podziwu dla Chin. Ich podstawowa dyktatura w rzeczywistości pozwala im zmienić gospodarkę o kilka centów”. Nie, panie Trudeau, nie “on a dime” – ale o tym za chwilę.

No i o czym myślał jego ambasador w Chinach, McCallum, który cztery lata później tak zakończył swoją ekstatyczną mowę gloryfikującą socjalne i gospodarcze osiągnięcia Chin: „Podsumowując, moje podejście można podsumować trzema słowami, których użyłem, kiedy siedem miesięcy temu przedstawiałem swoje listy uwierzytelniające Prezydentowi Xi Jinpingowi: więcej, więcej, więcej; plus, plus, plus; gengduo, gengduo, gengduo”. Czego tak bardzo „więcej, więcej, więcej” chciał McCallum? Więzień i obozów koncentracyjnych? Inwigilacji? Proforma procesów sądowych zakończonych szybką egzekucją? Cóż to za dyskretny urok totalitaryzmu posiadają Chiny, któremu ani politycy ani biznesmeni nie potrafią się oprzeć? A więc czego nam nie wolno wiedzieć o Chinach?

Co napędza gospodarkę Chin?

Globalistyczny ruch „climate change” wyrósł z porażki lewicowych marzeń z roku 1968. Kto pamięta dzisiaj jeszcze Klub Rzymski i jego dystopijne wizje przeludnienia, które miało doprowadzić do wycieńczenia zasobów naturalnych, żywności i w rezultacie do głodowej śmierci wielu miliardów ludzi? Wszystko to okazało się kompletną bzdurą. Ci sami pseudo-naukowcy płaczą dzisiaj, że mamy za mało dzieci i przez to musimy zwiększyć imigrację w krajach zachodnich o wiele

milionów ludzi, aby nasza gospodarka mogła dobrze funkcjonować.

Ale trud lewackich naukowców nie poszedł na marne. Okay, przeludnienie to był zły pomysł, bo ludzi da się łatwo policzyć. Ale środowisko? Klimat? – to wszystko solidne tematy. Tego albo nie widać, albo nie da się przewidzieć. A co najważniejsze trudno na serio zaprzeczać, że pogoda zmienia się codziennie. Tak więc, zaraz jak Klub Rzymski zniknął wstydliwie ze stron gazet, temat zmian klimatycznych i globalnego ocieplenia zaczął się pojawiać na konferencjach ONZ-owskich. Mały akt prestidigitatorski był wymagany, aby ze światowego kryzysu naftowego w sensie braku ropy, zrobić kryzys naftowy w sensie: za dużo ropy na świecie. Ale w końcu naukowcy robią swoje doktoraty nie po to żeby nie wiedzieć jak przepisać zdanie z tyłu do przodu.

Przy okazji, książka Klubu Rzymskiego „The Limits to Growth” sprzedała się w 30 milionach egzemplarzy w latach 1972-1974, stając się największym szlagierem „środowiskowym” wszechczasów – i w efekcie najbardziej rozpowszechnionym dowodem na to, że naukowcy często wyrażają opinie na tematy, o których nie mają zielonego pojęcia. Klub Rzymski był i niestety pozostaje organizacją mefistofeliańską, która nadal zupełnie otwarcie utrzymuje, że największym wrogiem naszej planety jest człowieczeństwo. Ale to temat na osobny artykuł.

Wydać się może nieco zaskakujące, że panika klimatyczna Zachodu rozwijała się równolegle z reformami Deng Xiaopinga w Chinach, które rozpoczęły się również w połowie lat 70-tych i miały na celu otwarcie gospodarki Chin na świat zewnętrzny.

Pod koniec lat 1980. temat „climate change” nabrał tonu historycznego do tego stopnia, że na konferencji w Toronto w 1988 ocieplenie klimatu było porównywane z zagrożeniem wojną nuklearną. Jak pamiętamy poprzednio to przeludnienie miało spowodować zagładę połowy ludzkości – a więc arytmetyka była konsekwentna. Tak się dziwnie złożyło, że właśnie od początku

lat 1990. bezpośrednie inwestycje zagraniczne (FDI – foreign direct investments) w komunistycznych Chinach zaczęły wzrastać lawinowo i w ciągu pięciu lat wzrosły 4-krotnie do poziomu 50 miliardów dolarów rocznie.

Interesujące jest, że im więcej demonstracji i konferencji klimatycznych odbywało się na Zachodzie, tym szybciej rosły FDI w Chinach. Przyłączenie się Chin do Światowej Organizacji Handlu (WTO) w 2001 r. jeszcze przyspieszyło ten proces. Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku FDI podwoiły się do 100 miliardów dolarów rocznie. W zeszłym roku FDI w Chinach były już na poziomie 150 miliardów dolarów.

Tymczasem pomiędzy 2001 i 2020 w samych USA zamknięto 60 000 fabryk. Dla Ameryki Północnej efekt wojny klimatycznej był rzeczywiście zbliżony do efektu wojny nuklearnej. Chiny za to zyskały ponad 2 biliony dolarów (US: trillions) inwestycji za darmo.

Czemu tak drastyczne zmiany gospodarcze na Zachodzie, tyle wyrzeczeń, tyle bezrobocia i spadku płac nie odniosły żadnego pozytywnego efektu na globalny klimat, a wręcz przeciwnie?

Czy to w ogóle mogło doprowadzić do powstrzymania globalnej emisji CO₂ i globalnego ocieplenia? Absolutnie nie. Zamykanie fabryk w kraju takim jak np. Kanada i przenoszenie tej produkcji do Chin sprawia, że do wytworzenia tych samych produktów wykorzystuje się energię nie pochodzącą w 90% ze źródeł nuklearnych i odnawialnych (jak w Kanadzie), ale w 90% z węgla i gazu ziemnego (jak w Chinach). W rezultacie globalny carbon footprint staje się cięższy o 80%. Jeśli dodać do tego całą flotę tankowców i kontenerowców, które muszą kursować pomiędzy Chinami, a większością ich klientów, ten „footprint” z łatwością się podwaja. Ale Justin Trudeau może wyjść na podium ONZ i triumfalnie ogłosić jakie to sukcesy w wojnie z emisjami CO₂ odniosła Kanada.

Mimo irytująco nadużywanego słowa “globalne” we wszystkich

przemówieniach „środowiskowców”, analizy posunięć poszczególnych państw nigdy nie są analizowane na tej samej powierzchni, tj. globalnie. Cele mamy wytyczone globalnie, ale cenzurki są wystawiane lokalnie.

Z jednym ważnym wyjątkiem: są nim Chiny. Chiny są zazwyczaj pomijane z wszelkich rozważań klimatycznych.

Jedyne artykuły jakie się pojawiają na temat Chin w „słusznych” mediach zawsze naświetlają pozytywny aspekt tego problemu. Typowym przykładem może być magazyn „Time”, który w króciutkim artykule z września 2019r. pod radosnym tytułem: „How China Can Truly Lead the Fight Against Climate Change” zastanawiał się na serio „co mogą teraz zrobić Chiny, aby zahamować emisje i pozostać liderem w walce ze zmianami klimatu”. Chiny – liderem walki przeciwko zmianom klimatycznym? Żeby napisać coś podobnego trzeba jak Alicja żyć w krainie po drugiej stronie lustra. Albo przedrukowywać artykuły z „China Daily”.

Stopień kontroli zachodnich mediów przez KPC był naświetlany wielokrotnie, choć oczywiście nie w mediach, które już są pod kontrolą Pekinu. Internet jest zalewany artykułami, które przedstawiają punkt widzenia KPC i wszystkie brzmią niemal identycznie. Czasem nawet tytuł jest bez zmian.

Polityka 100-klamstw sprawia, że wyszukiwarki Googla nie muszą być skrzywiane w żaden podstępny sposób, aby pierwsze dziesięć stron sugerowanych linków zasypane było artykułami nazywającymi Chiny liderem walki z globalnym ociepleniem.

Jeśli nie słyhać na Zachodzie głośnych sprzeciwów wobec kontynuacji akumulacji kapitału produkcyjnego w kraju o być może najgorszym profilu energetycznym na świecie to dlatego, że nikną one w zsynchronizowanym skandowaniu agentów Pekinu. W tej chwili samochody elektryczne w Chinach są w rzeczywistości napędzane głównie węglem, który generuje 65% energii Chin. Mniej niż 10% chińskiej energii pochodzi ze źródeł

odnawialnych. Musimy o tym pamiętać czytając lub słuchając kolejnej propagandy Pekinu powtarzanej bezkrytycznie i bezwstydnie przez masowe media, ponieważ każdy benzynowy SUV w Kanadzie wytwarza mniej CO₂ niż jakikolwiek samochód elektryczny w Chinach.

A co na to Greta Thunberg? Reporterowi „Rebel News” udało się dotrzeć do niej w czasie jej wizyty w Kanadzie, słynnej z tego jak skarciła naszego premiera za jego niezadowalającą klimatyczną cenzurkę. Zapytana przez reportera (broń Boże nie przez Justyna, który zachowywał się jak uczeń wywołany do tablicy, który zapomniał odrobić pracy domowej) czemu nie odwiedza na przykład Chin, Greta schowała się za swoich rodziców, którzy odmówili komentarza i powiedzieli, że są zajęci, bo mają „ważną naradę” w swoim pokoju hotelowym.

Gdzieś zza ich pleców dobiegła w końcu odpowiedź Grety: „Bo oni mnie nie zapraszają.” Po czym drzwi zostały zamknięte przed nosem reportera, ale nie zanim cała rodzinka wybuchła głośnym śmiechem.

Istotnie, z punktu widzenia tych „agentów zmiany”, pytania takie muszą się wydawać dziecinnie naiwne. Oni wiedzą dokładnie komu ich aktywność polityczna służy i kto płaci ich rachunki. Wspomniana szwedzka nastolatka zrobiła ostatnio prywatną donację dla walki z korona-wirusem w wysokości US\$100.000, być może aby pomniejszyć swój rachunek podatkowy. A więc jej walka z ociepleniem klimatycznym musi być dobrze płatna. Ale czy ktoś szuka i pyta skąd te dochody płyną? Według Googla nikt na świecie tego nie wie.

Co gorsza, ci sami środowiskowcy nawołujący do zamknięcia kopalń węgla cały świat, sprzeciwiają się eksportowi gazu ziemnego z Kanady do Chin, który pozwoliłby Chińczykom na przynajmniej częściowe zmniejszenie udziału elektrowni węglowych w zasilaniu ich przemysłu. Jak to wytłumaczyć? Narzuca się jedna odpowiedź: bo siłą napędową gospodarki chińskiej jest rosnące zanieczyszczenie środowiska, które

również agituje do akcji ruch klimatystów na Zachodzie i pompuje kapitał Zachodu w kierunku Chin.

Czy jest możliwe, że Chiny, o ile nawet nie były oryginalnie jej inicjatorem, to jednak dostrzegły pozytywny efekt paniki globalnego ocieplenia na wzrost FDI w ich kraju?

Bez wątpienia.

Jaka jest ich reakcja na Umowę Paryską i coraz wyższe koszty produkcji na Zachodzie z powodu podatków środowiskowych i węglowych?

Budować więcej elektrowni węglowych! W tej chwili Chiny planują zbudowanie ponad 300 nowych elektrowni węglowych przed rokiem 2030 – czyli co najmniej dwie co miesiąc przez następne 10 lat. Elektrownie te, o wspólnej mocy 290 GW, wystarczyłyby same aby zupełnie zniwelować światowe cele redukcji emisji CO2 wyznaczone na rok 2030.

Faktycznie doprowadziłyby one do przekroczenia limitu wzrostu globalnej temperatury o 2 stopnie niezależnie od tego jak dalece cała reszta świata zdecyduje się zahamować swój własny rozwój. Czy to nie powinno zastanowić naszych polityków nad sensownością zabijania kanadyjskiego przemysłu naftowego dla nieosiągalnych celów redukcji CO2? Celów, które służą Chinom, bo im więcej one wypalą węgla, tym więcej my zamkniemy naszej produkcji i tym jej więcej przeniesiemy do Chin.

Jest jakaś głęboko niepokojąca synergia i symbioza pomiędzy Chinami i „klimatystami”. Mamy tylko dwie opcje: albo rządzą nami idioci, albo ktoś im dobrze płaci za to żeby udawać głupich. Żadna z nich nie wróży dla nas najlepiej.

Wilk w czerwonym kapturku

Największym błędem, jaki moglibyśmy dzisiaj popełnić, to zlekceważyć politykę globalną Chin jako nieco prostacze, ale w głębi duszy uczciwe, partnerskie negocjacje handlowe dla

wspólnej korzyści wszystkich stron. Nic nie jest dalszego od prawdy.

XXI wiek dał Chinom cały szereg okazji do tego aby pokazać światu swoje dobre intencje.

Po raz pierwszy Chiny miały niemal całkowity monopol na cenny surowiec, którego nikt inny nie wydobywał: pierwiastki ziem rzadkich (REE – rear earth elements). Jest to grupa 17 miękkich, ciężkich metali, których za moich czasów szkolnych nie było jeszcze w tablicy Mendelejewa. Należą do nich: skand, lantan, cer, prazeodym, neodym, samar, itr, dysproz, holm, erb, tul, iterb, lutet, europ, gadolin, terb i promet.

Wbrew swojej nazwie, nie są one rzadkie, ale są spotykane w związkach chemicznych o niezwykle niskich koncentracjach. Ich wydobycie i przetwarzanie jest wysoce pracochłonne i energochłonne, wymagające wielu odrębnych procesów. Jest ono również rujnujące dla środowiska i dla zdrowia okolicznej ludności. Pierwiastki ziem rzadkich stają się szybko pierwiastkami ziem martwych. Każda tona REE wytwarza 34 000 do 42 000 metrów sześciennych gazu zawierającego koncentrat pyłów, kwas fluorowodorowy, dwutlenek siarki i kwas siarkowy. Dodatkowo powstaje 2 600 ton kwaśnej wody i jedna tona odpadów radioaktywnych.

W Chinach odpady suche są po prostu spychane buldożerami po okolicy, a woda tworzy zatrute jeziora, które powoli przenikają do wód podskórnych i lokalnych rzek.

Ale ani Grecie ani Greenpeace nie było tam po drodze, a zaproszenia Xi Jinping im widocznie nie wysłał.

Nie trudno zrozumieć czemu nikt się tymi REE nie interesował ponieważ nie było dla nich użytku.

Nikt, oprócz Chin.

Chińczycy wydobywali te metale już od 30 lat ponieważ miały

one zastosowanie w rolnictwie i w hodowli. Używane były jako dodatek paszowy dla trzody chlewnej, drobiu i bydła dzięki czemu świnie rosły większe, kury znosiły więcej jaj, a krowy dawały więcej mleka. Było ryzyko, że jako metale ciężkie były one akumulowane w organizmach zwierząt hodowlanych, a następnie również w organizmach ich konsumentów. Dogłębnych badań nie było, albo nikt ich nie popularyzował, ale Komunistyczna Partia Chin nie mogła pozwolić, aby wątpliwości wyrażane głównie przez zachodnich biologów zepsuły dobry krajowy biznes.

No i tym razem, szczęście uśmiechnęło się do Chin. Okazało się, że REE mają zastosowanie dużo bardziej zyskowe niż pasza dla świń. Metale te mają właściwości zdolne do podwyższania efektywności silników elektrycznych, baterii i generatorów energii elektrycznej, telewizorów LED, maszyn Roentgena, sonarów, silników lotniczych – w sumie niemal wszystkich nowoczesnych technologii.

W 2010 roku światowa produkcja REE wynosiła 133 600 ton, z tego Chiny w jednej kopalni (Baiyun-Obo) produkowały 95% tych surowców. Dla zapewnienia najwyższego standardu swoim technologiom, USA były zmuszone do importu REE z Chin. No i co zrobili Chińczycy? Czy zrewanżowali się Amerykanom za transfer swojego kapitału i technologii dla rozwoju gospodarczego Chin? Bynajmniej.

Xi Jinping oficjalnie ogłosił, że kraje krytykujące politykę zagraniczną albo wewnętrzną Chin nie będą miały dostępu do tego surowca. W 2009 Chiny ogłosiły redukcję eksportu REE do poziomu 35 000 ton. Najwyraźniej chodziło o to, aby zmusić kraje o wysokiej technologii do, po pierwsze, kontroli wypowiedzi swoich mediów i polityków, a po drugie, do przeniesienia swojej produkcji do Chin.

Rok później ten eksport został dodatkowo obniżony o 30%, a w 2011 ustalił się na poziomie 30.000 ton. Wobec ogłaszanych planów dalszej redukcji produkcji REE i ich eksportu, USA,

Japonia i Unia Europejska zaskarżyły Chiny do WTO w 2012 r. W międzyczasie, niepewne decyzji WTO, państwa Zachodu zaczęły przenosić więcej swojej produkcji na teren Chin co odzwierciedliło się w rekordowych sumach FDI. Manipulacja podażą podniosła ceny REE na rynkach światowych do 1000 US\$ za 1 kg (np. dysprosium). WTO opowiedziało się przeciwko Chinom dopiero w roku 2014. Chiny zniosły ograniczenia eksportowe rok później, ale wymagały od kupujących licencji eksportowej, która była kolejną formą kontroli i szantażu ekonomicznego oraz politycznego. Mimo, że produkcja REE rozpoczęła się w wielu innych miejscach świata, USA wciąż jest zależne w 92% od ich importu z Chin. Jest to jeden z trudniejszych punktów negocjacji pomiędzy USA i Chinami w dniu dzisiejszym.

Jest prawda w przysłowiu, które mówi: jeśli chcesz się przekonać o prawdziwym charakterze człowieka, daj mu do ręki władzę. To samo jest prawdą o krajach. Tyle, że dużo trudniej im tę władzę z ręki później wyrwać.

Oszukasz mnie raz, twoja wina. Oszukasz mnie drugi raz...

W 1984 roku umowa pomiędzy Wielką Brytanią i Chinami miała zagwarantować, że Hong Kong utrzyma swój system polityczny, ekonomiczny i wymiaru sprawiedliwości przez okres 50 lat po przekazaniu jego terytorium komunistycznym Chinom. To miało miejsce w roku 1997. Uzgodniony okres „moratorium” nie osiągnął nawet swojej połowy, gdy Chiny narzuciły w Hongkongu nowe prawa. Nowe, poprzednio nieistniejące zakazy zostały wprowadzone pod karą wieloletniego więzienia jak na przykład używanie niektórych słów, śpiewanie politycznych piosenek, krytyka rządu chińskiego, krytyka lokalnego rządu Hong Kongu, noszenie koszulek z politycznymi sloganami, żądanie większej autonomii dla wyspy, no a domaganie się niezależności Hong Kongu może być uważane za narodową zdradę i grozić egzekucją. Dzięki chińskiej technologii inwigilacji, prawa te nie muszą

być naruszone publicznie, wystarczy, że będzie to miało miejsce w kręgach zupełnie prywatnych. Sądy zostały obsadzone przez sędziów wybranych osobiście przez tymczasowego gubernatora. Jeśli Chiny sobie tego zażyczą, oskarżeni mogą być przekazani jurysdykcji chińskiej i sądom w Pekinie. Ich los będzie wówczas przesądzony. Mało mówi się również na temat specjalnych oddziałów policji chińskiej, które operują swobodnie w Hong Kongu i są zupełnie niezależne od lokalnych władz. Nikt nie wie jakie jest ich zadanie. 7 stycznia tego roku, 53 działaczy prodemokratycznych zostało zaaresztowanych przez lokalną policję. Wśród nich prawnicy, profesorzy, lekarze. Jak długo będziemy się łudzić oczekując na reformę komunistycznego stylu rządzenia?

Im mniej Chiny będą zależne od kapitału zagranicznego, tym bardziej bezwzględna stanie się ich opresja ideologiczna. Problem polega na tym, że Wall Street poczuła nieodpartą miłość do wysokich zysków inwestycji w Chinach i sama się w tej chwili prosi Chiny o branie ich pieniędzy. Nawet fundusze emerytalne armii amerykańskiej inwestują w tej chwili oszczędności swoich kombatantów w przemysł zbrojeniowy Chin. Czy nowa administracja amerykańska dostrzeże tę nielogiczność? Należy w to wątpić zwłaszcza, że zanim nawet przejęli oficjalnie władzę wydają się już być bezpośrednio zamieszani w afery korupcyjne nie z jednym, ale z dwoma autokratycznymi państwami.

Kilka dni temu ujawniono dokument zawierający listę 1,95 miliona aktywnych członków KPC mieszkających i pracujących na Zachodzie. Dokument zawiera imiona, nazwiska, adresy, miejsca pracy, nawet telefony. Jest ewidentne, że ludzie ci zostali albo przeszkoleni w Chinach i wysłani jako szpiedzy, albo zostali zwerbowani przez agentów KPC używających szantażu i gróźb (być może wobec ich rodzin) będąc już za granicą. Jak wiele jeszcze dowodów nam potrzeba aby zrozumieć z jakim krajem mamy do czynienia?

Rząd liberalny Kanady nie potrafi przełamać swojej słabości do

Chin nawet wobec jawnego szantażu dyplomatycznego KPC. Dwóch kanadyjskich biznesmenów zostało aresztowanych pod fałszywymi pretekstami i przebywa już od dwóch lat w chińskich więzieniach jako odwet za areszt domowy Huawei CFO, Meng Wanzhou przez Kanadę na żądanie amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości. Meng spędziła te dwa lata w swojej wartej 15 milionów dolarów willi w Vancouver z pełną swobodą poruszania się po mieście, a Kanadyjczykom zostały odmówione nawet spotkania z prawnikami lub rodziną. Typowy przykład „sprawiedliwości społecznej”?

Nawet „Japan Times” wezwał swoich czytelników w grudniu 2020 do pamiętania o dwóch uwięzionych Kanadyjczykach z okazji Bożego Narodzenia. Prasa kanadyjska preferuje za to ich zapomnienie, a jeśli robi jakieś krótkie wzmianki to głównie, aby podkreślić, że są oni w „dobrym fizycznym i psychicznym stanie”. Łatwo sobie ten stan wyobrazić po dwóch latach chińskiego więzienia z perspektywą egzekucji każdego ranka za insynuowane szpiegostwo.

Na świecie trwa wyścig w kierunku zbudowania sztucznej inteligencji (AI). Chiny ogłosiły, że mają plany aby w roku 2030 zyskać zdecydowaną przewagę nad USA w tej technologii. Jest to perspektywa przerażająca.

AI nie wróży nic dobrego nawet w najlepszych rękach – podobnie jak broń jądrowa. Ale nie trudno sobie wyobrazić, że chińska AI będzie najgorszym możliwym rodzajem sztucznej inteligencji jaką ludzkość będzie w stanie wymyślić. Jej głównym zastosowaniem będzie szpiegostwo przemysłowe, inwigilacja obywateli, szantaż ekonomiczny i unicestwienie wszelkiej opozycji wobec KPC na całym świecie. Komunistyczne Chiny nie są i nigdy nie będą naszym partnerem. One są już w tej chwili naszym groźnym konkurentem gospodarczym i militarnym, i będziemy się musieli mocno starać, aby w przyszłości nie stały się naszym właścicielem. To będzie wymagać zdecydowanej polityki pro-biznesowej wewnątrz kraju i powrotu do inwestycji w sferze produkcyjnej w naszych granicach. Przez ostatnie dwa

dziesięciolecia, przeciętny udział inwestycji produkcyjnych w PNB Kanady wynosił zaledwie 3%. W tym samym czasie ten udział w PNB Chin wynosił aż 43%! Jakich rezultatów możemy oczekiwać od takiej polityki gospodarczej Kanady? Z Chinami nie da się walczyć łańcuchami Tim Hortonów albo Starbucksów.

Demokracja nie jest najbardziej efektywną formą rządów. W demokracji jest miejsce na różnice opinii, na wątpliwości, na debaty i dyskusje. To dlatego demokracje wydają się często słabe i niezdolne do przeciwstawienia się totalitaryzmowi. Ale nie oznacza to, że powinniśmy być usatysfakcjonowani gdy wybraliśmy na liderów ludzi zupełnie pozbawionych zdrowego rozsądku, albo zdolności podejmowania racjonalnych decyzji. Nonsens trenowania oficerów armii chińskiej w arkanach walki zimowej przez akademie wojskowe Kanady jest jednym z wielu przykładów takiej ślepoty politycznej i musi się skończyć. Infiltracja agentów KPC i neo-marksizmu w centrach zachodnich instytucji edukacyjnych i w zachodnich środkach masowego przekazu prowadzi do pogłębiania się rozłamu w naszym społeczeństwie. Te instytucje stały się nie tylko rozgłośnią propagandy komunistycznych Chin, ale są również źródłem relatywizmu moralnego, powrotu do polityki segregacji rasowej, nienawiści ideologicznej, walki klasowej, rasowej, pokoleniowej, a nawet płciowej, które sparaliżowały nasze życie kulturalne i intelektualne. Szukanie genezy tych zmian w oparciu o czynniki wewnętrzne jest nielogiczne, ponieważ nastąpiły one w momencie gdy Zachód przechodził przez okres niezwykle stabilnej polityki socjalnej i relatywnego ekonomicznego dobrobytu.

Niszczenie krajów to cel, który towarzyszył marksizmowi jeszcze zanim tusz wysechł pod piórem „Kapitału”. Kraj który podpisuje się pod tą ideologią, jak komunistyczne Chiny, nie może, bo nie potrafi być nigdy niczym przyjacielem, bo w samym rdzeniu jego filozofii tkwi konflikt, nienawiść i walka z wszelką opozycją. Polityka Chin stanowi olbrzymie zagrożenie ekonomiczne, militarne i kulturowe dla Zachodu. Tymczasem jest

ono ukrywane albo minimalizowane w środkach masowego przekazu. Jeśli życzyłbym sobie jakiegoś przełomu w roku 2021, to byłoby nim zrozumienie przez naszych liderów, jak niebezpieczna jest kontynuacja dotychczasowej polityki uległości wobec komunistycznych Chin i rozpowszechnianie ich propagandy ideologicznej w naszych publicznych mediach. Do tego czasu, przyglądając się ewolucji wydarzeń na świecie pamiętajmy o starej, ale sprawdzonej, technice z czasów komunistycznej Polski. Jeśli źródło informacji wydaje się podejrzane, to na tej prostej zasadzie możemy zawsze polegać: „komu coś służy, ten za tym stoi”.

Autorstwo: Jacek Klamrowski

Źródło: Goniec.net